

# TURYSTYKA I REGION

## TURYSTYKA DOBRA CZY ZŁA DLA CENNYCH PRZYRODNICZO OBSZARÓW?

Zanim omówię kilka aspektów turystyki z perspektywy planowania przestrzennego i jej wpływu na przekształcanie regionu, warto wyjaśnić zasadnicze pojęcia.

- **Planowanie przestrzenne**, urbanistyka to narzędzia które mogą służyć różnym celom. Jako dziedzina nauki wykładana na wydziałach architektury, której częścią jest architektura krajobrazu, **ma służyć zachowaniu i przywracaniu harmonii pomiędzy różnymi elementami składającymi się na krajobraz**. Tę funkcję nazwano kiedyś *projektowaniem z naturą* (nagrodzona książka Iana L. McHurga *Design with Nature* z 1969 r.) a czasami bioregionalizmem (nazwa spopularyzowana w Ameryce gdzie odbywały się kongresy bioregionalizmu, dotycząca odwoływania się do lokalnych wartości, głównie przyrodniczych). Jako narzędzie gospodarki, planowanie przestrzenne służy celom gospodarczym, innymi słowy jest narzędziem dla realizacji praw rynku. Turystyka jest funkcją, którą uwzględnia się w planowaniu w obu przypadkach, choć z różnymi skutkami dla regionu.
- **Rynku nie dotyczą** inne wartości niż wartość liczona w pieniądzu. Wartościowe jest to, co napędza rozwój gospodarczy. Celem każdego przedsiębiorstwa jest maksymalizacja zysków, także przedsiębiorstwa turystycznego. Gospodarka rynkowa jeśli pominąć zyski ze spekulacji (czyli mnożenia pieniędzy czysto wirtualnych - co tym bardziej nie ma nic wspólnego z równowagą przyrodniczą) - możliwa jest tylko dzięki eksploatacji środowiska.
- **Turystyka** - pierwotnie rozwijała się w oparciu o etos wartości pozarynkowych: etycznych, poznawczych, dydaktycznych, ochroniarskich, patriotycznych itp., obecnie jest przede wszystkim dziedziną gospodarki rynkowej (wspiera ją przemysł turystyczny) i podlega przymusowi rozwoju (maksymalizacji zysków). Z tej perspektywy traktowana jest jako czynnik rozwoju społeczno-gospodarczego i rynek konsumpcji w zakresie potrzeb rozwoju fizycznego człowieka i rekreacji. Jak każda dziedzina gospodarki, możliwa jest przez eksploatację środowiska.
- Turystyka jest zarówno szansą na rozwój gospodarczy, jak i konkretnym, poważnym zagrożeniem dla przyrody.

## NIKT NIE CHCE PARKÓW NARODOWYCH

Niemal w każdym miejscu w Polsce, gdzie ma powstać nowy lub powiększyć się już istniejący park narodowy, mamy do czynienia z protestami mieszkańców. Politycy doprowadzili do uzależnienia decyzji dotyczących ochrony przyrody od zgody lokalnych samorządów. Zgody tej najczęściej nie ma. Przypomina to sytuację, jakby jeden organ, np. nerki, mógł nie wyrazić zgody na swobodny przepływ krwi. Ochrona środowiska naturalnego jest podejmowana w interesie całego organizmu, a nie organu peryferyjnego. Tymczasem według danych zagranicznych turystyka, której najmocniejszym "stymulatorem" są właśnie parki narodowe i zabytki kultury jest jednym z największych "przemysłów" na świecie, **przynosząc ogromne zyski**. Należałoby przypuszczać, że region, który nie ma jakichś nadzwyczajnych zabytków materialnych albo nadmorskiej plaży z gwarantowanym okresem pięknej pogody, a za to ma bezcenny obszar przyrodniczy, wygrał los na loterii. Większość obszarów Polski ma niewiele do zaoferowania turystom, lub wręcz nic. Dlaczego więc mieszkańcy takich regionów jak Puszcza Białowieska nie chcą parków narodowych? Odpowiedź na to pytanie jest złożona. Z jednej strony ludzie boją się jakichkolwiek ograniczeń. Nikt nie chce mieć nad sobą jakichś zakazów, a każda forma ochrony wiąże się z rygorami. Chociaż rygor parku narodowego nie są uciążliwe dla mieszkańców, to jednak pozostał lęk z czasów spo-

łeczeństwa nieobywatelskiego, kiedy to jakaś "władza" narzucała obywatelom swoją wolę. Z drugiej strony, regiony cenne przyrodniczo bywają zacofane cywilizacyjnie (co zresztą może się wiązać z pewnymi walorami, bo może tam być czyste powietrze, cisza; przetrwała tam kultura dawna, będąca dzisiaj także wartością, ale można to łatwiej dostrzec z perspektywy Warszawy lub Amsterdamu a nie "zacofanej" wioski) i mieszkańcy boją się, że nie podołają wyzwaniom. Cóż z tego, że mówi im się, iż będą mieli pieniądze z turystów, skoro mówi się też, że ci turyści chcą mieć nowoczesne łazienki a mogą też rozmawiać w nieznanym języku. Łatwiej wybudować hotelik inwestorowi z Warszawy, który dokupi ziemię i nazwie to "agroturystyką", przywieźć do pracy wykształcone osoby z miasta, niż zrobić to miejscowemu i zatrudnić tubylców.

Innym aspektem oporu przed ochroną przyrody na terenach zalesionych jest postawa wielkiego, ogólnopolskiego przedsiębiorstwa, jakim są Lasy Państwowe (*casus* Białowieży czy Pogórza Przemyskiego). LP nie chcą utracić obszarów, którymi gospodarują, a mając szerokie wpływy i środki, kreują obraz, że jacyś "ekolodzy" chcą miejscowym zabrać lasy i zamknąć ich w rezerwach. Lasy państwowe pozostają - choć niewielkim obecnie, ale nadal ważnym tradycyjnym rynkiem pracy. Fatalna polityka resortu środowiska dostarcza dowodów na to, że ochrona przyrody wiąże się tylko ze stratami (brak rekompensat za przekwalifikowanie lasów z gospodarczych na rezerwatowe, wprowadzanie bezsensownych zakazów, w rodzaju zakazu chodzenia po lesie na ogromnej powierzchni Puszczy Białowieskiej, po której ciężkie maszyny jeżdżą mogą). Nawet niewielka strata podatku leśnego w porównaniu z korzyściami jakie przyniosła turystyka, będzie zawsze jaskrawo widoczna, bo człowiek lubi się czuć pokrzywdzony przez "innych".

## SWÓJ-OBCE

Konfrontacja kultur: bogatej z relatywnie biedną, jest zawsze trudna dla tej biedniejszej. Stąd bierze się częsta opozycja "swój - obcy", choć są i inne, tradycyjne powody. My, swoi, bronimy się przed obcymi, bo jesteśmy wobec nich bezradni. Tymczasem owi "swoi", czyli miejscowi, marzą o tym, żeby mieć dobry samochód (jakim przyjeżdżają turyści) i zamieszkać w luksusowym domu, jakie oglądają w reklamach. Właściwie wstydzą się swojej prowincjonalności i stąd bierze się czasami niechęć do "obcych", szczególnie kiedy ci "obcy" przenoszą się w region atrakcyjny turystycznie na dłużej i zaczynają jakby z uprzywilejowanej pozycji. Tymczasem w wielu cennych przyrodniczo obszarach to właśnie "obcy" stali się ich największymi obrońcami. Jest to zrozumiałe psychologicznie i socjologicznie. Żeby zrozumieć wartość swojego regionu, trzeba mieć do niego dystans - zobaczyć go w kontekście innych. Mogą to zrobić albo miejscowi, którzy wyjechali gdzieś po naukę lub za pracą i wrócili, albo "obcy", którzy **świadomie** wybrali dany region, bo uznali, że jest im najbliższy. Ci będą stali na straży lokalnych wartości. Reszta miejscowych może nawet chcieć pozostać na miejscu, ale zarazem upodabniając swój region do tego, za czym tęsknią, czyli zatracając wszelkie jego regionalne wartości. Czcze gadanie o zachowaniu miejscowej kultury jest czcze dlatego, że kultura jest wyrazem sposobu życia: jeśli on się zmienił - kultura też się zmieni. Skoro nie kosi się kosą to musiały zniknąć wyroby ze słomy itd. We wszystkich regionach Polski zagrożenie dla lokalnych wartości przyrodniczych i kulturowych (*nie damy się zamknąć w skansenie*) pochodzi właśnie ze środowisk lokalnych. Wyjątek stanowi handlowa obecnie wartość kultury podhalańskiej, stworzonej zresztą przez przyjezdnych, "obcych" ludzi kultury wysokiej, w okresie Młodej Polski.

Małe, atrakcyjne ze względu na jakość środowiska miejscowości, chcą na ogół u siebie budować lotniska, tory wyścigów samochodowych, wielkie fabryki i disneylandy, które rzekomo dadzą miejsca pracy dla niewykwalifikowanej ludności a na pewno zniszczą bezpowrotnie wartości środowiska. Miejscowi często patrzą na przyjezdnych jako na potencjalnych kupców ziemi, bo sprzedaż przynosi konkretny zysk, bez żadnych dodatkowych nakładów. Stąd nacisk na plany regionalne, by nie ograniczały swobody zabudowy i niechęć przed różnymi formami ochrony.

### MITYCZNY SYSTEM TRADYCYJNYCH WARTOŚCI

W regionie białowieskim co jakiś czas ktoś odwołuje się do "tradycji z dziada pradziada", zagrożenia ze strony obcych, którzy chcą się wtrącać w "nasze sprawy", leśnicy a ostatnio nawet politycy SLD przestrzegają, że grozi etniczne zniszczenie ze strony osób przyjeżdżających z zewnątrz, a wniosek ten wynika z najnowszego spisu powszechnego, który wykazał, iż największej ludności prawosławnej i białoruskiej mieszka w regionie Puszczy. W efekcie wzrostu konkurencji społecznej, tradycyjne wartości faktycznie ulegają przekształceniom. Turystyka bardzo ten proces przyspiesza. Niedawno na internetowej liście dyskusyjnej ktoś odwoływał się do bezwzględnej wartości miejscowego etnosu, przeciwstawiając mu tzw. "nawolocz". Z kolei poseł SLD przestrzegał w "Przeglądzie Prawosławnym" przed otwarciem się na "obcych", bo doprowadzi to do wynarodowienia. Taki program sprowadza się w istocie do tworzenia społecznych skansenów, których mieszkańcy powinni z ojca na syna pozostawać np. drwalami albo kosić kosą i robić coś ze słomy. Absurdalność poglądów posła polega na tym, że wszędzie na świecie socjaldemokracja, już dawno odrzuciła koncepcję czystego etnicznie państwa czy regionu. Idealistyczna wizja małych, lokalnych społeczności rządzących się swoimi prawami i samych decydujących o swoim regionie opiera się o faszystowską ideę czystego obszaru, pozbawionego wpływów "obcych". Jak pisze dziennikarz "Nowego Robotnika" Daniel Zaręba *W obecnej rzeczywistości spoiwem tego nurtu jest idea czystego terytorium, usunięcia z niego Obcego, co prowadzi do czystek etnicznych (Jugosławia, Rwanda, Indie)*. W istocie kryje się za tym skłonność do myślenia rasistowskiego, prawicowa przeciwwaga wobec naturalnych w nieuchronnym procesie globalizacji trendów do wielokulturowych, rządzących się demokratycznymi prawami obszarów. Wśród wystraszonych "tutejszych" w konfrontacji z przyjezdnymi "obcymi" odżywa mit "tradycyjnych wartości" i "starych, dobrych czasów", których nigdy nie było. Wioski indiańskie nie stały się jednak nigdzie znaczącą dla rozwoju regionu atrakcją turystyczną. W naszej części Europy nie ma też "Indian", którzy mogliby uważać siebie za autentycznych mieszkańców "swojego" terytorium od "zawsze". Dla turysty atrakcją są po prostu inne od znanych mu na co dzień formy i nie jest istotne czy przywędrowały one spod Moskwy naśladując nieudolnie formy szwajcarskie, czy są śladem pogańskich mitów z Białorusi czy Ukrainy. Zamiast próbować tworzyć społeczny skansen "swoich", należy raczej szukać sojuszników we wspólnej odpowiedzialności za region. Wielu tzw. ekologów również wyraża pobożne życzenia, by "pielegnować lokalną kulturę", budować wiatraki i baterie słoneczne oraz używać dwuosnowowych tkanin. Naiwni, nie zauważają wewnętrznej sprzeczności tych postulatów. Jedyne znane sposoby na pielęgnowanie lokalnej kultury to stałe dotowanie, np. regularne płacenie babci za tkanie chodników. Wtedy może i córka się tym zajmie. Dzisiaj na pewno nie. Pomiąłem tutaj lokalną kulturę narodową, która może być utrzymywana dzięki np. wspólnej religii (tutaj prawosławie i jego zwyczaje) ale formy i tak będą się zmieniały wraz ze zmianą stylu życia. Biznes turystyczny proponuje rozwiązanie polegające na "produkcji". Specjaliści od handlu mogą np. stworzyć produkt pod postacią "wioski bocianiej" (w jakiejś zagrodzie instaluje się kilkanaście podstawek pod gniazda i zwabia bociany, dach z eternitu zamieni się na słomiany i produkt można sprzedać biurom turystyki), albo pod postacią "szlaku tradycyjnych rzemiosł" lub "kraju otwartych okienic" (ruszyła nawet wytwórnia wycinanych ze sklejki zdobień nadokiennych do przyczepiania na wcześniej nieposiadających ich oknach). Takie "produkty tury-

styczne" niewiele jednak mają wspólnego z dawną kulturą - są tylko produktami. Natomiast alternatywne sposoby pozyskiwania energii nie mają z kulturą już nic wspólnego, a wiatrownie mogą być zagrożeniem dla przyrody.

### CZY TURYSTYKA MOŻE BYĆ SZANSĄ NA ROZWÓJ REGIONU?

Tak postawione pytanie dotyczy rynku, natomiast ma niewiele wspólnego ze sztuką planowania przestrzennego pod kątem architektury krajobrazu. Krajobraz może być ładny lub brzydki, harmonijny lub nieharmonijny, naturalny lub sztuczny, przyjazny człowiekowi lub nie. Z perspektywy lokalnej polityki ważną jest ta ostatnia kategoria, ale z szerszej biocentrycznej perspektywy pozostałe są równie ważne, albo ważniejsze. Termin "rozwój" zrobił w ostatnich latach ogromną karierę. Jeśli jednak cofniemy się kilkaset lat wstecz okaże się, że przez wieki człowiek wyżej cenił współpracę niż konkurencję i w ogóle nie interesował go postęp. W Chinach, przed wiekami, wielokrotnie rezygnowano z wprowadzania wynalazków, jeśli sądzono, że te wynalazki spowodują nowe problemy. W najnowszych czasach człowiek zorientował się, że rozwój utożsamiany z wzrostem może być nawet zagrożeniem dla życia. Dlatego wprowadzono termin "ekorozwój", inaczej "rozwój zrównoważony". Niestety, mówiąc o ekorozwoju mylimy model teoretyczny z rzeczywistością. Nigdzie na świecie "ekorozwoju" nie udało się zrealizować, bo teoretycznie oznacza on takie stosowanie techniki i technologii, żeby osiągać wyższy poziom harmonii i zrównoważenia wszystkich składowych środowiska. Rynkowy przymus wzrostu powoduje, że wszędzie postępuje proces dysharmonii i braku równowagi.

Mając to na uwadze, turystykę musimy traktować jako jedną ze zmiennych układu - ani dobrą, ani złą. Chociaż, jako dziedzina gospodarki, jest przypisana tendencji do rozwoju (wzrostu, o żadnym zrównoważeniu nie może być mowy), co nieuchronnie prowadzi do przekraczania barier pojemności systemu i proces ten może być hamowany na drodze administracyjnej a powstrzymany tylko załamaniami się bilansu zysków i strat. Podobnie, jak nie ma "zrównoważonego rozwoju" nie ma też "zrównoważonej turystyki". Niewidzialna ręka rynku nie funkcjonuje w sferze wartości innych niż ekonomiczne. Do czego prowadzi naturalny proces wzrostu i rozwoju gospodarki turystycznej widzimy w Tatrzzańskim Parku Narodowym, zdeptanym i zniszczonym ponad wszelką miarę, ale i wszelkie inne, tzw. "rozwijające się" miejsca turystyczne dostarczają podobnych przykładów.

Możemy więc powiedzieć, że **turystyka jest dziedzina, która łatwo może przynieść rozwój regionu i wzrost ekonomiczny, ale zarazem prowadzi do degradacji przyrody i wielu innych aspektów harmonii regionu** (wzrost przestępczości, zagęszczenie, zniszczenie tradycyjnych form więzi społecznej, unifikacja kultury, zanieczyszczenia, hałas itd.).

### MYŚLENIE BIOREGIONEM - PLANOWANIE Z NATURĄ

Termin "bioregion" został wprowadzony w latach 70. ub. wieku w Ameryce, dla spojrzenia na region pod kątem najkorzystniejszych rozwiązań pozwalających zachować wartości naturalne (przyrodnicze) i kulturowe, przy czym za ważniejsze uważa się przyrodnicze, gdyż kultura regionalna wywodzi się z uwarunkowań przyrodniczych. Z kolei "projektowanie z naturą" wprowadził planista Ian McHarg w swojej znanej książce pod takim tytułem, wskazując, że od samego projektowania dużo ważniejsze jest poznanie procesów zachodzących na danym obszarze. Ingerencja w procesy powinna mieć miejsce tylko celem ich poprawienia - rola planisty przypomina rolę lekarza, który przede wszystkim powinien nie szkodzić. Niestety, urbaniści i architekci, podobnie jak melioranci czy budowniczowie dróg, najczęściej są po prostu płatnymi wykonawcami czyichś życzeń, a nie "opiekunami bioregionu". Dlatego przyroda ustępuje a wartości kulturowe się kurczą. Krajobraz ulega coraz szybszym przekształceniom. Turystyka, choć sama jest zagrożeniem na drodze niekontrolowanego wzrostu, może czasami sprzącać zahamowaniu tych niedobrych procesów, ponieważ dla jej rozwoju towarem jest właśnie krajobraz (choć równocześnie przyczynia się do jego dewastacji, bo wymaga rozbudowanej infrastruktury i prowadzi

do przegęszczenia ludzi na terenach wcześniej nieodwiedzanych). Planowanie z naturą wymaga tworzenia administracyjnych ram dla rozwoju turystyki, a czasami wręcz jej ograniczania lub likwidacji (są takie obszary, gdzie w imię wartości nierynkowych ogranicza się dostęp człowieka). Wymaga to interdyscyplinarnego zespołu i wielu materiałów wyjściowych, ogólnie zwanych waloryzacją zasobów. Ostatecznie jednak to człowiek zdecydował, jakie wartości będą dla niego istotne.

## UWARUNKOWANIA TURYSTYKI

Mówiąc dzisiaj o turystyce myślimy najczęściej w kategoriach towaru, produktu: przyjadą ludzie, którzy "kupią" naszą przyrodę lub dziedzictwo kulturowe. To znaczy, zostawiają pieniądze korzystając z różnych usług i handlu w atrakcyjnym regionie. Całkiem niedawno temu, za czasów Jana Gwalberta Pawlikowskiego turystyka nie była jeszcze wiązana z towarem i handlem i ówczesni turyści nie przyczyniali się do wzrostu zamożności tubylców, sami też często będąc niebogatymi. Dzisiaj turystyka jest przede wszystkim dla ludzi bogatych.

Aby turystyka mogła się na jakimś obszarze rozwijać musi być spełniony conajmniej jeden z warunków wyjściowych: atrakcyjna przyroda i atrakcyjna kultura.

Widzimy więc, że warunkiem *sine qua non* jest zachowanie przyrody i kultury. I tutaj pojawia się problem: ludzie miejscowi niekoniecznie chcą zachowania np. tradycyjnych drewnianych domów krytych strzechą, wolą mieszkać w nowoczesnych budynkach. Podobnie, nie widzą potrzeby bezwzględnej ochrony Puszczy Białowieskiej, bo Puszcza, choć się ją wycinało, "zawsze" była i w ich mniemaniu będzie. Ponadto nasze najbliższe otoczenie nigdy nie wydaje nam się czymś wyjątkowym. Żeby je tak zobaczyć, jak już mówiliśmy, trzeba najpierw wyjechać i nabrać dystansu. Nieco upraszczając możemy powiedzieć, że poza nielicznymi wyjątkami mieszkańcy wiejskich obszarów atrakcyjnych przyrodniczo chcieliby zmienić swoje warunki życia i nie są zbyt zainteresowani zachowaniem tradycyjnej architektury, która kojarzy im się z biedą i zacołaniem, a przyjezdni chcieliby nic nie zmieniać, co najwyżej podnieść standard zachowując tradycyjną formę. W kilku wsiach na obszarach cennych przyrodniczo w Beskidzie Niskim, na Roztoczu, pod Lublinem czy w rejonie Jeleniej Góry mamy dzisiaj enklawy tradycyjnej lub po prostu starej, podziwianej czasami przez turystów architektury a miejscowi bywa, że występują zdecydowanie w obronie przyrody ale ci "miejscowi" przyjechali tam niedawno z Katowic, Warszawy, Krakowa, a poprzedni właściciele domów mieszkają w blokach w miastach! Proces osiedlania się ludzi z miast na obszarach cennych przyrodniczo może być bardzo cennym aspektem zachowania wartości regionu, bo - o ile są to ich wybory życiowe, a nie letnie domy - ludzie tacy bywają najlepszymi obrońcami lokalnych wartości, bo dla tych wartości właśnie się tam sprowadzili. Zapomnijmy jednak o lokalnej kulturze ci ludzie stworzą nową, swoją kulturę. •ródła istnienia kultury dawnej wygasły i nie ma co reanimować trupa.

## KRÓTKI POBYT - DUŻE SZKODY

Z turystami przyjeżdżającymi na krótko i z właścicielami domów letnich problem jest bardziej złożony. Jeśli są tylko konsumentami i nie czują związku z miejscem, trudno oczekiwać szacunku i opieki nad wartościami miejsca. Relacje z ludnością miejscową również mogą być nacechowane arogancją, bo przy modelu turystyki uniwersalnej nie ma sposobności doświadczenia związków z miejscowymi wartościami. Stąd płyną postulaty łączenia wynajmu lokali z ofertą lokalnych wyrobów spożywczych, warsztatami rzemieślniczymi itp. Tylko w taki sposób można turystów okazjonalnych pozyskać dla regionu. Najłatwiej może się to dokonywać na polu lokalnej żywności i np. muzyki. W regionie Podlasia wciąż powstają nowe zespoły inspirowane miejscową tradycją muzyczną, i nie robią tego dla turystów, tylko dla siebie. Dlatego festiwale ukraińskie w Czeremsze budzą zachwyt przyjezdnych i szacunek - bo już ich konwencja ustala relacje, kto tam jest gospodarzem a kto gościem, który może zagłębić się w lokalną kulturę, ale nie za pieniądze. Pamiątki regionalne nie spełniają roli uczynienia z gościa także uczestnika są tylko

kolejnym towarem.

Na ogół widzimy, że mamy do czynienia z konfliktem wartości: chcąc opuścić dotychczasowe miejsce i zamienić je na lepsze, miejscowi w regionach, gdzie zaczyna się rozwijać turystyka, chętnie sprzedają ziemię nowym nabywcom, nie dostrzegając, że rozpoczyna się niekontrolowany proces zmieniający także radykalnie bioregion i pozbawiający go walorów, które tę turystykę umożliwiły. Turyści chcieliby zachowania wartości zastanych, a miejscowi protestują, że nie chcą mieszkać w skansenie. W rezultacie proces tzw. "rozwoju" turystycznego prowadzi nieuchronnie do poszerzania oferty turystycznej o coraz bardziej powszechne formy rozrywki i region powoli zaczyna przypominać obszar "spalonej ziemi". Oryginalne formy kulturowe są zastępowane tandetnymi imitacjami a presja na przyrodę, wpadających na chwilę turystów, powoduje jej degradację. Najbogatsi oraz bardziej wymagający turyści jeżdżą już gdzie indziej. Ostatnim stadium są częściowo wymarłe, zdewastowane obszary jak okresowo alpejski Avoriaz czy polskie Ryto, Sucha Beskidzka, Korbielów i wiele innych miejscowości tandetnie przeinwestowanych, więc niczym już nie przyciągających turystów. Fenomen Zakopanego, przyciągającego tysiące ludzi, wynika z pozaprzyrodniczych atrakcji sporego miasta, bogatego w lokale gastronomiczne i organizującego wielkie imprezy sportowe ale kosztem zanieczyszczeń, przestępczości i zdeptanej przyrody. Można tego częściowo uniknąć dzięki mądrym planowaniu przestrzennemu w oparciu o waloryzację przyrodniczą i kulturową oraz określenie chłonności obszarów. Ta chłonność jednak bywa ustalana według zupełnie nieprzyrodniczych założeń i jako uśredniona wielkość, najczęściej dopuszcza dzisiaj do nadmiernego wzrostu antropopresji na środowisko przyrodnicze.

## BIOREGION JAKO ORGANIZM

Każdy region jest podobny do żywego organizmu. Zbytne obciążenie jednego organu może spowodować chorobę a nawet śmierć. Planowanie miejscowe nie wystarcza dla podejmowania trafnych decyzji - musimy myśleć o całym bioregionie. Tymczasem ambicją każdej miejscowości jest rozwijać się. Jeśli komórki jakiegoś organu zaczynają się rozrastać, to może to oznaczać, że organizm jest chory na raka. Na obszarze Puszczy Białowieskiej mamy potencjalne zagrożenia dla całego obszaru, jeśli plany przestrzenne nie będą koordynowane i podporządkowane zachowaniu wartości przyrodniczych i kulturowych. Z perspektywy Narewki można sobie wyobrazić, że rozwój wiąże się z rozbudową, lokalizowaniem nowych obiektów publicznych, muzeum przyrodniczego, może hoteli? Ale konsekwencją rozbudowy Narewki będzie coraz większa presja na kontrowersyjną Drogę Narewowską dzielącą Puszczę (postulaty tzw. ekologów, że ludzie zrezygnują z samochodów i przeniosą się na rowery, pominiemy). Już obecnie organizatorzy dużej imprezy "Żubrowisko" (z pewnością "ekologicznej" w nazwie) planują część wydarzeń organizować w Narewce, a część w Białowieży. Taka impreza będzie udana tylko wówczas, jeśli przyciągnie tysiące słuchaczy. Ci ludzie będą się musieli przemieszczać z jednej miejscowości do drugiej. Nieuchronną konsekwencją rozwoju Narewki będzie poszerzenie, a w końcu wyasfaltowanie Drogi Narewowskiej i w rezultacie kolejna, silna fragmentacja Puszczy Białowieskiej. Myśląc o bioregionie całej Puszczy - należałoby jak najszybciej zamknąć Drogę Narewowską, żeby zniknęła ze świadomości jako trasa komunikacyjna, rozwijać Hajnówkę, która leży na drodze do Białowieży i z której można jeździć do Narewki czy Dubicz Cerkiewnych po obrzeżach Puszczy... i nie rozwijać po północnej stronie Puszczy funkcji atrakcyjnych dla gości Białowieży. Układ promienisty z centrum poza obszarem cennym przyrodniczo - jest najlepszy; stworzenie sieci infrastruktury - najgorsze.

Lokalizacja inwestycji ma ogromny wpływ na procesy w regionie. Jak słusznie zauważają samorządowcy miejscowości puszczańskich - do zatrzymania tutaj turystów na dłuższy pobyt w okresie letnim brakuje zbiornika wodnego. Jeśli jednak zbiornik taki powstałby tylko w Białowieży, nieuniknioną konsekwencją byłoby jeszcze większe obciążenie drogi Hajnówka Białowieża, w sezonie -

wzmógłony ruch na Drodze Narewskiej, a także pojawienie się planów udostępnienia dojazdu przez Puszcę z kierunku południowego. Dlatego kluczową rolę w harmonijnym rozwoju regionu może odegrać lokalizowanie inwestycji turystycznych w jednym tylko miejscu, nie wymagającym przecinania Puszczy z innych kierunków, mianowicie w Hajnówce – dając szansę na rozwój miasta i na ochronę przed zbyt dużą presją turystyczną mniejszych miejscowości i wsi. Nawiązując do słynnej książki Schumachera: Mniejsze nie musi być większe!

Turystyka, choć może to się wydać dziwne – stanowi większe zagrożenie dla przyrody niż gospodarka leśna, czy jakkolwiek inna, choćby dlatego, że zatrzymanie gospodarki szybko umożliwia odnowienie się przyrody, natomiast proces rozwoju turystycznego ma tendencję do niekontrolowanego obejmowania miejsc cennych i stopniowego degradowania ich wartości na drodze bardzo wszechstronnych przekształceń.

### PS: TURYSTYKA I WĘDROWANIE

Zygmunt Bauman, krytyk cywilizacji ponowoczesnej, opisuje człowieka-turystę. Nie chodzi mu wszakże o członka Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, lecz o dość bogatego przedstawiciela klasy średniej, który z wyboru uprawia turystykę życiową. Zainspirowany tym opisem typologicznym spróbowałem rozszerzyć go do trzech podgatunków. Człowiek-turysta uprawia swoją życiową turystykę nie dlatego, że musi lecz, że może. Stać go na to. Wciąż zmienia miejsca, ludzi, otoczenie, pracę. Podobno przeciętny Amerykanin zmienia miejsce zamieszkania trzy razy w okresie swojego życia. Jest więc urodzonym turystą. Nie wystarczy mu pierwszy, a nawet drugi dom – musi przenieść się jeszcze do trzeciego. Robi tak w nieustannym pościgu za wzrostem dochodów, nowymi przyjemnościami, satysfakcją i po prostu dla zaspokojenia żądań stawianych przez "ego". Turysta jest poniekąd produktem reklamy i mechanizmów rynku. Cechuje go niewielka lojalność, płytkie związki. Jego życie składa się z epizodów, które z satysfakcją kolekcjonuje. Bez skrupułów potrafi opuszczać miejsca, które już wykorzystał lub wyeksploatował, bo w ofertach reklamowych zawsze znajduje coś nowego, bardziej atrakcyjnego. O to właśnie chodzi, by trwał wzrost i rozwój.

Choć bywa atrakcyjnym towarzysko kolegą lub atrakcyjną towarzysko koleżanką, to szybko sam staje się towarem, a nawet bardziej opakowaniem towaru pozbawionym wnętrza, ponieważ podlega ekologicznej zasadzie, że udomawiający sam przejmuje cechy gatunku udomawianego. Wszystko jest ze sobą powiązane i wszelkie

związki, w które wchodzimy pozostawiają w nas niezmywalne ślady. Turysta sam staje się pionkiem w grze rynku, który mu tę turystykę zapewnia.

Turysta rzadko zauważa, że na swoich szlakach spotyka także **włóczęgów**. Włóczęga, w przeciwieństwie do turysty, to ktoś, kto nie z wyboru lecz z konieczności wyruszył w podróż. Ktoś, kto został skądś wyrzucony. Włóczęga musi iść, bo nigdzie nie ma swojego miejsca i wszędzie bywa wyrzucany. Włóczęga nie jest idealistą – wolałby być turystą, ale nigdy nim nie zostanie, bo turyści bezwzględnie bronią swojej twierdzy, swego stanu posiadania. Sporadycznie włóczęgą może zostać turysta, który wpadł w jakiś nałóg i przestał być atrakcyjny dla innych turystów (turyści są bezwzględni w doboraniu sobie towarzystwa).

Bardzo rzadko na drodze można spotkać jeszcze trzeci typ: wędrowca. Dzisiaj jest to gatunek wymierający. Wędrowiec udaje się w drogę, by osiągnąć cel, choć już sama droga może być dla niego celem. Wędrowiec wie, że wędrowka wymaga rezygnacji. Nie można iść daleko niosąc ze sobą zbyt wiele bagażu. Wędrowiec chce iść konkretną drogą, a to wymaga rezygnacji. Musi wybierać. Musi też być odważny, bo każda rezygnacja z czegoś, co oferuje Towarzystwo Turystyczne wymaga odwagi. Wędrowiec wie jednak, że tylko świadectwo odwagi zyskuje szacunek. Wędrowanie, w przeciwieństwie do turystyki, jest bardzo tanie! Można je odbywać nawet nie ruszając się z miejsca. Wymaga jednak cech niepopularnych w świecie turystyki, mianowicie skupienia i oddania drodze. W przeciwieństwie do turystyki, wędrowanie owocuje głębokimi związkami. Wędrowca łatwo rozpoznać po tym, że jest wiarygodny i nie goni za różnościami. Wie dobrze, że wędrowanie nie musi się wiązać z opuszczeniem miejsca, natomiast zawsze wiąże się ze świadomym podejmowaniem wyborów. Wędrowiec dobrze wie, że każdy wybór spowoduje lawinę skutków, które w najgorszym wypadku mogą doszczętnie przegrodzić drogę.

Tymczasem turysta sący drinka *Krwawa Mary* w tawernie na szczycie Mt Ecstasy i budzi zazdrość włóczęgi, który płochliwie zagląda przez okno. ■

dr inż. arch. A. Janusz Korbel  
Towarzystwo Ochrony Krajobrazu  
<http://www.tok.most.org.pl>

Niniejszy artykuł jest nieco zmienioną wersją tekstu przygotowanego na seminarium *Szanse i zagrożenia rozwoju turystyki w rejonie Puszczy Białowieskiej*, zorganizowane przez WWF Polska, w Hajnówce, w dniach 1 - 2.4.2004.

# FESTIWAL W KRAJOBRAZIE



## 22 - 24.7.2004



Jak w poprzednich latach, Festiwal odbędzie się w Inowłodzu k. Tomaszowa Mazowieckiego, nad Pilicą, na terenie Spalskiego Parku Krajobrazowego.

#### Muzyka:

Ankh, Oranżada, Lachim Trio, Tomasz Gadomski - Emitter, Amok Positiv, Saluluekip, Trio Clavocello (Barbary Strzeleckiej - klasyka), The Band of Endless Noise, One Inch of Shadow, Ucho, Hati, teatr Kotelioty (muzyka wokalna z kresów),

#### Teatr:

TAQ, Piotr Gajda i Gordian Piec - performance.

#### Wystawy:

Jarosław Luteracki - malarstwo  
Mirek Stepniak - fotografia  
Paweł Janasik - fotografia  
Piotr Socha - fotografia  
Henryk Maciejczyk - fotografia  
Marek Leszczyński - fotografia  
Mirosław Bernacki - grafika



#### Stowarzyszenie kulturalne "Festiwal w krajobrazie"

Liczązna 2  
97-215 Inowódz  
tel. 0-44/725-70-72, kom. 0-602 33 17 53  
e-mail: mareklesz@wp.pl

# Z A P R A S Z A M Y